

Agnieszka Rejniak-Majewska: Dziękuję bardzo za ten głos, za przedstawienie tych rozbieżności, które nam tutaj, niestety, powracają na różnych polach. Zarówno wymogów instytucjonalnych i tego, co wiąże się z reformami uczelni wyższych, zmierzającymi w stronę produktywności tekstowej głównie i kładących nacisk na autorstwo, na tą indywidualną karierę, która niekoniecznie sprzyja np. takim badaniom związanym z zagadnieniami regionalistyki, no bo one mogą się wydawać zbyt ograniczone i wąskie i nie dość atrakcyjne w polu danej dyscypliny, czy to będzie historia, czy historia sztuki, czy jeszcze inna dyscyplina humanistyki. Ale z drugiej strony, myślę sobie, że jednak to o czym pani Justyna powiedziała, czyli taka atrakcyjność muzeów związana z tym, że one tworzą przekazy, które trafiają do szerszej publiczności w przeciwieństwie do prac akademickich, których publiczność jest bardzo ograniczona, sprawia że jednak akademicy mają taką potrzebę współpracy. Ta współpraca może dotyczyć różnych obszarów. Zresztą, z tego co prezentowane było w poprzednich sesjach też, właściwie już nam się układa taka wizja i pewne spektrum zagadnień dość rozległe w połączeniu też z tym, co państwo dzisiaj prezentowali, no bo samo muzeum, jako instytucja może być już przedmiotem badań, w swojej historii, w swoim rozwoju, w tym jak zmieniała się narracja muzeum, czy jak tworzone były kolekcje. I tutaj myślę, że to jest ciekawe, bo mieliśmy przykład Muzeum Etnograficznego w Krakowie, które jest muzeum bardzo starym, ponadstuletnim. Z drugiej strony przykład Muzeum Gdyńskiego, które jest względnie nowym muzeum, rozwijającym się ciągle. W zasadzie pewnie wszystkie te muzea rozszerzają swoją kolekcję albo też właśnie reinterpreterują te zbiory, które zostały zgromadzone wcześniej. I wydaje się, że to jest takie doskonałe pole dla współpracy pomiędzy akademikami, naukowcami reprezentującymi różne dyscypliny a instytucją muzeum. Chciałam państwa zapytać, w związku z tym, o jakieś takie bardziej konkretne też doświadczenia, które państwo macie we własnej praktyce, takich inicjatyw badawczych, które albo były podejmowane właśnie przez muzeum, inicjowane przez muzeum i włączali się w nie badacze, albo odwrotnie. Bo tutaj pani Magdalena mówiła o takiej sytuacji, że to Uniwersytet Jagielloński, w zasadzie, zwrócił się w przypadku tego programu Traces, ale może to nie do końca tak wyglądało, więc jestem ciekawa i chciałabym dopytać o takie przykłady współpracy, którą państwo uważacie za owocną i o to, jak to częściej, według państwa jest, czy to państwo inicjujecie takie wspólne działania, czy ktoś przychodzi z zewnątrz i wie już czego szuka, jakie są założone cele?

Magdalena Zych: To może ja odpowiem na bazie przykładów, które państwu przedstawiłam. Tak, rzeczywiście, jeśli chodzi o projekt do badań nad sztuką ludową i tym, jakie reprezentacje tematu Zagłady się w niej znajdują, to była inicjatywa profesor Romy Sendyki, żeby zaprosić mnie jako przedstawicielkę muzeum etnograficznego, czy też świata muzeów do tego projektu. Te nasze badania wiązały się z pracą w zbiorach muzealnych, więc potrzebny był ktoś w zespole, kto będzie pewne ścieżki łatwiej przecierał. Tak samo, jak były potrzebne inne kompetencje i myśmy się wymieniali tym wszystkim. Tutaj inicjatywa było po stronie tego zaproszenia, ale z kolei w drugim przykładzie, tym dotyczącym badań nad kolekcją syberyjską, tam, absolutnie, inicjatywa wychodziła ode mnie, od pracowniczki muzeum. Ja się od ponad 10 lat zajmuję koordynacją projektów badawczych, więc, de facto, moja praca w muzeum polega na inicjowaniu projektów badawczych albo wspieraniu

zespołów, które te pomysły jakoś już w muzeum wdrażają. Oczywiście nie wszystkich, bo to są bardzo duże przedsięwzięcia i wieloletnie. Ale to są zwykłe inicjatywy samego muzeum, więc jakby tutaj to działa absolutnie wielostronnie i myślę, że o ile do muzeów przychodzi bardzo różna publiczność, to jest publiczność także akademicka, oprócz tej, o której tutaj rozmawiamy, jest one bardzo różnorodna. Publicznością muzeów są także organizatorzy muzeów, czyli urzędnicy na przykład. To też jest nasza publiczność o którą powinniśmy zadbać. To spektrum odbiorców jest bardzo szerokie. I właściwie do muzeum się idzie, ale w ten sam sposób nie chodzi się do akademii. To jest też ta różnica którą chciałam dorzucić do naszych rozważań. To czyni też miejsce, przestrzeń samego muzeum specyficzną przestrzenią. Tutaj jest ta teoria trzeciego miejsca i wiele innych, które nam o tym mówią. Ale to jest też ogromna szansa dla instytucji muzealnych. Tworzenia takich wspaniałych owocnych połączeń o jakich ja mogę długo opowiadać, bo ja mam właśnie takie doświadczenia, jeśli chodzi o te projekty naukowe, projekty muzealne, projekty badawcze, które miałam przyjemność organizować, i w których uczestniczyłam w muzeum i również na akademii. Czasem może być też tak, że te podziały są po prostu trochę sztuczne i budujące hierarchię, po prostu.

Justyna Żak-Szwarc: Jeśli chodzi o takie moje doświadczenia, czy też o doświadczenia może muzeum, z którym jestem związana, to z inicjatywy muzeum na przykład były organizowane wspólne badania terenowe z instytutem etnografii, co rzeczywiście zaowocowało później wieloma publikacjami i to zarówno muzealników, jak i nauczycieli akademickich. Także to było bardzo istotne. Z drugiej strony, na przykład, jeśli chodzi o tą współpracę zainicjowaną przez wydział, gdzie pracuję, to, na przykład, są bardzo częste praktyki też studentów w instytucjach kultury ze specjalizacji edukacja artystyczna i medialna, gdzie właściwie nie wyobrażamy sobie tego, żeby nie było tego kontaktu z takimi instytucjami. Także to jest też bardzo ważne. Z takiej owocnej współpracy, to powiedziałabym, że też są bardzo istotne badania osób, które piszą czy doktoraty, czy prace magisterskie i przychodzą do muzeów. I z jednej strony otrzymują pewne materiały, ale też zgłębiają wiedzę na interesujące muzeum tematy, a później się tą wiedzą dzielą, także to rzeczywiście obopólnie owocuje.

Marcin Szerle: Dodałbym jeszcze...Sporo tych przykładów w zakresie, w pewnym sensie, współpracy ze studentami, doktorantami, oczywiście o tym wspomniałem, moja przedmówczyni również. To jest dość istotne, bo my chcemy się tymi naszymi zbiorami chwalić, mówię to rzeczywiście bezpośrednio z perspektywy muzealnika. My znamy ich wartość, niewymierną, i tak patrząc, każda praca, która powstanie na bazie naszych zbiorów, które oczywiście są opisywane, u nas szeroko interpretowane, ale może ta reinterpretacja z zewnątrz może też dodać wartość, której się nie spodziewamy. Także każdy taki przykład współpracy jest dla nas budujący i jest czymś... oczywiście też wpływa na tą pracę bieżącą, ale jest potwierdzeniem też celowości i sensu działania. Chciałbym się odnieść do takiego tekstu, który, myślę, że to jest dobry czas i miejsce...Do tekstu w „Dwutygodniku”, który wypuścił nie tak dawno Maciej Jakubowiak, dokonując swojego rozliczenia z uczelnią. On mówi o takich pracownikach, którzy są w kręgu, takimi satelitami troszkę uczelnianymi, którzy są związani, są absolwentami i cały czas starają się właśnie na tej uczelni zakotwiczyć. Myślę, że to troszkę tak też wygląda wśród muzealników, że wiele osób zdaje sobie sprawę z tego, jaką rangę mają uniwersytety, jaką karierę naukową można

robić, w tym pozytywnym znaczeniu. I stąd, ja przynajmniej, obserwuję, że te inicjatywy, współprace są raczej oddolne, to znaczy wychodzące w tym przypadku od strony muzeum ku uniwersytetom. I nawet sprzyja ku temu ten program dofinansowań ministerialnych, ponieważ przy projektach, tutaj akurat mowa o projektach MKiDN, wpisuje się partnerów. Jest dodatkowo punktowana współpraca z różnymi podmiotami zewnętrznymi, nie tylko dofinansowania, także współpraca ekspercka, współpraca instytucjonalna. Muzea bardzo często wychodzą z taką inicjatywą, aby we wspólnym projekcie uczestniczyć z uczelnią, czy z jej pracownikiem konkretnym. Mniej jest, i to też z obserwacji moich to wynika, grantów, które są uniwersyteckimi, a obejmują współpracę muzealną, chyba że takie profilowane muzea, jak muzea archeologiczne prowadzące badania, etnograficzne prawdopodobnie również. One dają możliwość prowadzenia podobnego zakresu działań, tylko przy rozszerzonej kadrze, także myślę, że uniwersytety, jeżeli ich pracownicy naukowcy myślą o muzealnikach, to właśnie w kontekście tej współpracy przy zbiorach, przy wykopaliskach, natomiast, mniej przy publikacjach. Można przyjąć z obserwacji, też pani wspomniała, że jest takie nastawienie na taką karierę indywidualną, więc udział w pracach zbiorowych, czy we wspólnych badaniach w zakresie humanistyki niekoniecznie jest tak często brane pod uwagę. Do nas często zwracały się osoby z różnych uniwersytetów z prośbą o zaopiekowanie się studentem o praktyki, o staże. Czy za tym szła ta publikacja, czy zajęcie się tematem gdyńskim, regionalnym morskim, to już jest inna sprawa. No jakieś osiągnięcia były, natomiast to nie było automatyczne, także cały czas taki kontakt mamy, ale myślę, że to jest powszechne dla wielu innych muzeów, właśnie ten bezpośredni kontakt z najbliższą placówką uniwersytecką, która organizuje, zwłaszcza jeśli organizuje praktyki, no i wtedy zapotrzebowanie jest. Jeszcze jeden wątek bardzo ciekawy się pojawił w wypowiedzi, tych publikacji, które muzeum wydaje. One są bardziej popularne. Faktycznie są, przynajmniej na przestrzeni ostatnich 20 lat można zaobserwować, że dzięki zmianie myślenia, ale też możliwości dofinansowania, częściej się popularyzuje poprzez muzea i wydawnictwa, nasze wydawnictwa muzealne mają ten charakter, który pozwala z wiedzą wychodzić szerzej, do innego kręgu odbiorców. Natomiast, już nawiązując bezpośrednio do tych serii, o których my mówimy w muzeum, które planujemy, no to one mają zachować aparat naukowy. Bardzo osobiście mi na tym zależy i nam jako zespołowi, aby jednak propagować wiedzę rzetelną, wiedzę opartą o badania aktualne, naukowe. Dlatego owszem, szata graficzna tych książek będzie jak najbardziej przystępna, nawet też przypisy mogą być traktowane trochę inaczej, nie być takie narzucające się dla powszechnego odbiorcy, szerszego kręgu. Nam zależy aktualnie bardzo na tym, żeby nasze pozycje wydawnicze w dalszym ciągu opierały się na aktualnych, świeżych badaniach naukowych, które podejmujemy i do których zachęcamy. Więc muzea, myślę, że na tym rynku wydawniczym, bardzo dobrze się odnalazły i odnajdują i, w tym wypadku, mogą być atrakcyjne, ponieważ nie wyobrażamy sobie sytuacji, w której uniwersytety zaczynają aż tak popularyzować, żeby, np. zaniechać aparatu naukowego, bądź zepchnąć go na margines. Jeszcze jedna rzecz, jeżeli mogę. Jestem online, więc ta interakcja jest trochę ograniczona. Pamiętam taką sytuację bliskiej mi osoby, historyczki sztuki, która zaczynała studia doktoranckie na politechnice i ten dorobek, świetna wystawa, katalog do wystawy, szereg różnych publikacji, popularyzacja wieloma kanałami, naprawdę, dorobek niezwykle został przeliczony na 2,5 punkta. To jest właśnie odniesienie do tej anonimowości. Ta praca, która jest wykonana w przestrzeni wystawy, ta która, co za tym idzie oczywiście, bo ekspozycja trwa kilka, kilkanaście miesięcy, czasem kilka lat, ale stoi za nią naprawdę duży wysiłek, ona nie jest przeliczalna. Nie jest brana pod uwagę patrząc

akademickimi czysto, ani katalogi, noty katalogowe. Ta cała wiedza, którą opiekun zbiorów, czy kurator w przypadku tej wystawy, zdobywa, ona właściwie jest traktowana jako coś takiego interesującego, wartościowego, jak najbardziej, ale nie pasującego do pewnego schematu. Przed taką schematyzacją staramy się uciec, ale z drugiej strony, widzimy, że ten system jakoś cały czas do niej dąży, więc tutaj akurat odnalezienie się, i to mówię przez pryzmat własnego doświadczenia, w takich realiach akademickich jest dość trudne, no bo mamy trochę inne wyobrażenie o tej akademii, którą kończyliśmy. Panie, głównie, biorąc pod uwagę doświadczenia na uniwersytetach, wiecie jak to się w ostatnich latach zmieniło.

Agnieszka Rejniak-Majewska: Dziękuję bardzo. Tak, ten system niestety jest morderczy i właściwie szkodliwy dla takich badań podstawowych, które są niezmiernie potrzebne. Chciałam jeszcze panią prosić o komentarz do tego.

Magdalena Zych: Tak, bo przedmówca poruszył bardzo ciekawy temat mówiąc o współpracy w obszarze uniwersytecko-muzealnym. My dzisiaj, w ogóle, się spotkaliśmy po to, aby o współpracy rozmawiać, ale może ja bym też powiedziała kilka słów o konkurencji, dlatego że jeśli aplikujemy do tych samych źródeł o granty naukowe, to, po prostu, konkurujemy ze sobą. I, np. źródłem takim, jaki były środki narodowego programu rozwoju humanistyki, gdzie do konkursu były składane aplikacje też zespołów muzealnych. Niektórym się powiodło. Muzeum Etnograficzne w Krakowie jest dobrym przykładem z projektem syberyjskim, ale są też inne przykłady. Wówczas jest to konkurencja z zespołami naukowymi uniwersyteckimi, po prostu, w równorzędnym konkursie. Takich przypadków jest więcej, bo możemy też aplikować o środki europejskie, o fundusze na naukę, o ile projekt sam i zespół, który go składa przejdzie weryfikacji i w tym konkursie w ogóle może brać udział. To jest jedna rzecz. A druga, o której przedmówca też wspomniał, to jest system produkcji wiedzy w Polsce i to, że być może, to jest kwestia dosyć lokalna, że hierarchia wytwarzania wiedzy, tych instytucji, które ją wytwarzają, czyli i muzeów i akademii jest tak właśnie zbudowana, ponieważ są kraje, w których to nie wygląda w ten sposób. Choćby we Francji muzea mają taką pozycję, jeśli chodzi o obszar wytwarzania wiedzy, że to jest odrębne pole. Ono jest równorzędne dla nauki jako takiej. Cały system laboratoriów muzeum, do którego się również Deliss odwołuje w swoim, radykalnym oczywiście, programie jest starym, europejskim wynalazkiem. Kiedy muzea z uniwersytetami są sprzężone w badaniach, nie tylko nad samą kolekcją, tylko w ogóle nad zjawiskami, te badania przynoszą takie owoce, że powstaje kolekcja i powstaje opisanie jakiegoś problemu, rozpoznanie jakiegoś problemu, to jest, myślę, taka ścieżka, która w wielu systemach lokalnych państwowych, po prostu, gdzieś tam funkcjonuje. Myślę, że to jest bardzo ciekawe zagadnienie, dlaczego akurat w XXI wieku w Polsce to tak wygląda i na ile jesteśmy w stanie to zmienić jako działające w tym kierunku zespoły muzealne i naukowe. Czy da się to rozmontowywać, czy jednak będziemy iść osobnymi i czasem tą współpracę nawiązywać, a czasem nie. Czy możemy się zunifikować, czy też raczej nie.

Agnieszka Rejniak-Majewska: Tutaj wcześniej, w poprzednich sesjach były takie głosy, że jednak muzeum powinno poszukiwać w większym stopniu swojej autonomii. Jeśli mówimy o współpracy, jakiejś takiej wymianie pomiędzy uczelniami a muzeami, no to wydaje się, że akurat nie chodzi nam tutaj o to szukanie na siłę autonomii i oddzielanie badań muzealnych jakoś specyficznych i zupełnie odrębnych, bo wydaje się rzeczywiście, że i pole badawcze

jest w dużej mierze wspólne i po prostu potrzebna jest taka wymiana wiedzy w obydwie strony, korzystanie z tych źródeł materialnych czy niematerialnych, które zgromadzone są w postaci muzealnej kolekcji. Natomiast myślę, że tutaj w kontekście tego, o czym państwo opowiadali też i tego szkodliwego ograniczającego wpływu systemu akademickiego w Polsce zwłaszcza, szkodliwego dla badań muzealnych, które nie są dostatecznie premiowane. Czy widzą państwo jakieś alternatywy dla tego systemu stricte uczelnianego, jeśli chodzi o pozyskiwanie, na przykład, funduszy, o jakieś granty, czy to samorządowe, czy krajowe, czy nawet właśnie międzynarodowe? Czy one wspierają i na ile, według państwa, bo oczywiście każdy grant, każdy taki projekt też zapewne wnosi swoje ograniczenia wynikające chociażby z terminarza, z tego że trzeba najpierw napisać projekt, który może być trudno zrealizować, a potem zmieścić się w czasie. Na ile jest to szansą, według państwa, a na ile jest to ograniczeniem?

Justyna Żak-Szwarc: W moim odczuciu, zasadniczy problem dotyczy systemu punktowego nauczaniach. Po prostu, bo też w taki sposób są jednak później często rozdzielane granty, a pracownicy są oceniani względem tego ile punktów zdobywają. I to jest niestety patologia, trzeba to powiedzieć. Też to, o czym pan tutaj przed chwilą powiedział, również jako pracownik uniwersytetu tego doświadczam. Bo, prawdę mówiąc, taka praca przy wystawie, łącznie z publikacją, to jest często praca...po prostu pochłania tyle czasu, ile praca nad całkiem niezłą książką, naukową niekiedy, i też trzeba bardzo dużo rzeczy zbadać przy tej okazji, bardzo dużo rzeczy opisać, a to jest po prostu wysiłek za 0 punktów albo za jakieś naprawdę niszowe punkty. Później to determinuje dalszy ciąg, ubieganie się o granty i tak dalej. I niestety, ale w tym, w moim odczuciu, tkwi podstawowy problem.

Magdalena Zych: Ja myślę, że pewnym rozwiązaniem mogłoby być zbadanie tego jak te systemy finansowania współpracy muzealno-akademickiej działają w innych krajach i po prostu stworzenie jakiegoś funduszu, który by łączył i uwzględniał te parametry, które można czerpać z dorobku muzealnego, po prostu. Jeśli chodzi o, na przykład, środki europejskie, zależy w którym programie, to często jest tak, że działalność muzeów jest traktowana lepiej, niż w tych krajowych konkursach. Więc to jest pewne ułatwienie i oczywiście tam jest bardzo duża konkurencja, w konkursach jak to zwykle bywa, ale podejście jest trochę inne. Zależy też, w którym programie europejskim. Natomiast, jeśli chodzi o fundusze regionalne, fundusze do organizatorów, takie celowe fundusze muzealne, są premiowane współpracy, o czym już tutaj była mowa, ale ograniczenia są innego typu. Bardziej może biurokratycznego, bardziej związanego z takimi parametrami, jakimi mierzy się wydajność instytucji kultury, a nie wydajność instytucji nauki, więc ten świat jest przez biurokrację dosyć rozdzielany, a żywi twórcy tego świata często zmieniają swoje miejsca płynnie i tutaj zachodzi pewna dwoistość istnienia realiów uprawiania nauki w tych dwóch miejscach. Byłoby świetnie, gdyby udało się stworzyć takie środki, które będą łączyły te światy, pozwalając oczywiście na autonomię i specyfikę, ale nie działając na szkodę tego potencjału, które mają tego rodzaju współprace, według mnie.

Marcin Szerle: Mogę powiedzieć, że mam komfort, ponieważ ja tych punktów nie muszę zbierać. Akurat moje przełożone nie postawiły przede mną tego zadania. Owszem, mamy współpracować, ale nie mam tej presji, nie czuję jej. Z jednej strony, oczywiście, warto publikować w miejscach, które są czytane, są dobre przede wszystkim. Z tą poczytnością, to

już jest inna sprawa. No ale nie mam tego, nie z tego jestem rozliczany. Ale zdaję sobie sprawę, jak trudno jest na tych uczelniach wytrzymać, zwłaszcza regionalistom, zwłaszcza w tym znaczeniu. Pozwolę sobie tylko na takie zacytowanie mojego dobrego kolegi, który jest niezwykle wartościowym człowiekiem, którego przyłapałem na takim stwierdzeniu: „Wiesz, szanuję prof X, jest ta księga jubileuszowa, ale to jest tylko 20 punktów, ja nic nie napiszę”. I to jest straszne. Po pierwsze, nigdy nie spodziewałem się tego, że usłyszę podobne stwierdzenie z jego ust, ale z drugiej strony ja rozumiem, co się musi dziać u niego przez tą pracę uczelnianą, gdzie chce się go wtłoczyć na siłę w ten system. My, patrząc z perspektywy muzeum, to, co możemy zaoferować, to ten szeroki dostęp do źródeł, które nie do końca są poważane. Tutaj ten warsztat historyka sztuki jest zorientowany na kulturę materialną, czy na dzieła sztuki bezpośrednio. Ale jesteśmy w stanie, jako muzealnicy, tutaj nie mam żadnych wątpliwości, zarówno źródłem jak i jego, wspomnianym już, profesjonalnym opisem, naszymi wnioskami zainteresować do takiej współpracy. Ale wydaje mi się, że w systemach uniwersyteckich, na ile je znam, to współpraca z muzeum jest traktowana jako sięganie do instytucji kultury, a nie nauki, czyli nie jest tak premiowania. W pewnym sensie zrównanie, jeśli jest do tego upoważnienie. Zrównanie tych instytucji, czyli zapewnienie projektom oceny kwalifikacji na podstawie współpracy z muzeum byłoby dobrym krokiem. Dzięki temu, nie tylko muzea by punktowały, mówiąc zupełnie kolokwialnie, za współpracę z uniwersytetami, ale również akademie mogłaby dzięki współpracy z instytucjami kultury, gdzie też są fachowcy, my jesteśmy na tej samej uczelni, nasze drogi się troszkę oddaliły, idziemy równolegle. Chociaż faktycznie, tych doktorów habilitowanych, czy profesorów, którzy całe swoje życie zawodowe spędzili w muzealnictwie jest proporcjonalnie mniej. Ale my jesteśmy z tego samego łona. Tak patrząc, jest to w pełni upoważnione, żeby również muzealnicy byli brani pod uwagę. Oczywiście, moją wymową nie jest żaden zarzut w stosunku do uniwersytetów, to raczej ten system nie sprzyja temu, aby po partnersku traktować instytucje kultury, tutaj akurat muzeum.

Agnieszka Rejniak-Majewska: Pozostaje mieć nadzieję, że ten system się kiedyś zmieni w, nie wiem, jakiś proces, może nie rewolucji, ale chociaż jakieś ewolucji, czy melioracji zajdzie i pewne rzeczy zostaną zmodyfikowane. Też pomyślałam tutaj w kontekście tego, co państwo mówili, że wprawdzie w naszym systemie punktowym oceny uczelni jest coś takiego jak wpływ społeczny, ale to jest oddzielane zupełnie od tego, co jest tym meritum badawczym, które jest liczone, oczywiście, najbardziej. Jest to w biurokratycznie sposób sztuczny oddzielone, podczas gdy to są to rzeczy integralnie związane w przypadku badań muzealnych, chociażby, i tamten wpływ społeczny badań, które by były oparte właśnie o materiał kolekcji jest ewidentny i przekłada się też na konkretne rezultaty w postaci wystaw, czy innych form upubliczniania wiedzy. No ale to nie jest liczone jako badanie, zgodnie z tym, co państwo mówiliście. Zastanawiam się jeszcze nad taką kwestią już nie instytucjonalną, niezwiązaną z systemem grantowym, czy punktowym, a bardziej metodologiczną. Istnieje w humanistyce i w historii i w innych dziedzinach humanistyki współcześnie pewien zwrot ku rzeczom, który mógłby premiować takie badania skoncentrowane właśnie na konkretnym materiale i podążające za tym materiałem, podążające za obiektem. Wydaje się, że to jest pewna zmiana w stosunku do tego chociażby, o czym profesor Tomasz de Rosset mówił w swoim dzisiejszym wystąpieniu, w stosunku do takiego klasycznego podziału, gdzie dyscypliny naukowe tworzyły ten szerszy horyzont wiedzy i pewne ramy pojęciowe, w których dopiero te obiekty były sytuowane i tak

były klasyfikowane oczywiście w ramach kolekcji i w ramach ekspozycji niejako ilustrując pewną wiedzę, która wypracowana była, jak założono, gdzie indziej w ramach dyscypliny. Czy widzą państwo w swojej praktyce pewne tendencje zmiany, jeśli chodzi właśnie o ten rodzaj podejścia? Takiej zmiany, która by właśnie dowartościowywała same te przedmioty jako źródła wiedzy historycznej, etnograficznej, kulturowej i inaczej ustanawiała te relacje pomiędzy wiedzą naukową systematyzującą pojęciowo materiał a samym materiałem, który można odkrywać inaczej, właśnie w ramach działalności muzealniczej.

Justyna Żak-Szwarc: To może zacznę. Ja nie jestem przekonana, czy taki zwrot rzeczywiście następuje, o którym pani wspomina. Wydaje mi się, że jest odwrotnie. Tak pomijając pewne też analizy, nie wiem, o których, o czym pisał na przykład Olsen a propos kultury, którą jednak odrywa się od przedmiotów coraz bardziej. To też na takiej płaszczyźnie, po prostu, czysto praktycznej, jak widzimy, teraz szereg muzeów, które powstają są bardzo często muza, które bazują przede wszystkim na narracji, a nie na przedmiocie. Także nie wydaje mi się, że mamy czytelny tutaj taki zwrot, ale to moja opinia.

Marcin Szerle: Absolutnie się z panią zgadzam. Moda nastąpiła kilkanaście lat temu i właściwie cały czas jest obserwowana, że pewien schemat się wprowadza, pewną narrację się proponuje, narzuca i obiekt w tym wszystkim ginie. Jego albo nie ma, albo jest jego kopia, tu czasem względy konserwatorskie tutaj przemawiają. Najczęściej jest to po prostu narracja, której nie jest się w stanie przebrnąć nawet przechodząc przez wystawę o charakterze stałym w godzinach otwarcia danego dnia. Także jesteśmy zarzucani takimi informacjami. I to, co też obserwuję bardzo często, to, co jest clou naszej pracy, czyli naszej muzealniczej, opieka nad zbiorem, jego zabezpieczenie, opracowanie i udostępnienie, tutaj akurat w formie ekspozycji, to się rzeczywiście wyraźnie, bardzo wyraźnie zatracą. Natomiast, pozwolę sobie na jedno doświadczenie własne. Pamiętam, jak kiedyś kończyłem swój projekt Post Doc prezentacją i zawarłem temat również w ukazaniu całego kontekstu plastycznego, wizualnego. Znaczki pocztowe i drobne formy i listowniki. Korzystałem ze źródeł muzealnych różnych instytucji. Korzystałem z obiektów, były nieoczywiste, bardziej podchodzące pod takie prezentację z zakresu historii sztuki. I po wystąpieniu profesor, tak jakby, uprzedzając w pewnym sensie, tak przepraszając zgromadzonych mówił: doktor Szerle, on jest muzealnikiem. Jakby to było takie niedomówienie, proszę wybaczyć. No musiał coś pokazać. Operowałem zbiorami muzealnymi, różnorodnych instytucji. Ja byłem wewnętrznie dumny z tego, że dotarłem do tak ciekawych źródeł. Natomiast, w mojej pracy, jako muzealnika, niestety nie jest to normą, nie jest to powszechne i miejmy nadzieję, że się zmieni. Czy jest jakaś szansa? Wiem, że są takie narzędzia, chociażby bardzo ciekawy portal Historia Poszukaj, prowadzony przez NIMOZ, który przybliża obiekt, który opowiada o nim w zupełnie inny sposób. Oczywiście, kilka lat temu jeszcze podczas Sybilli, to był projekt Szkło Metal Detal nagrodzony, czy przybliżający obiekt jako taki. Ale chyba, na ile ja jestem odbiorcą takim aktywnym, przez ten ostatni okres kowidowy, to wydaje mi się, że jeszcze nie doszło do wyraźnej zmiany, ale może ten trend będzie rozpowszechniony. Żeby znów zwrócić się ku obiektom. Niech to będzie nawet sinusoidalnie, to teraz czas na obiekt.

Magdalena Zych: Odpowiadając na postawione pytanie, ja bym powiedziała, że i tak jest i tak nie jest. To znaczy, z jednej strony zgadzam się, że następuje dematerializacja opowieści muzealnych i po prostu to jest drogie. Używanie przedmiotów, konserwowanie przedmiotów,

dbanie o nie, to jest bardzo kosztowna sprawa. Tutaj słusznie przedmówczyni zauważyła, że by zrobić dobrą wystawę, należy mieć pewien budżet i to po prostu są inne środki. Więc dematerializacja jest efektem pewnie szerszego kontekstu gospodarczego. Natomiast materializacja też następuje, gdyż bardzo wielu uczonych potrzebuje konkretnego i to się też już chyba dzisiaj pojawiło, gdy choćby ten projekt europejski o spornym dziedzictwie, czym jest sporne dziedzictwo. Bywa niematerialne, ale często bywa bardzo materialne, bardzo drażniące, bardzo wymagające reakcji. Coś jest i sprawia kłopot i nie istnieje tylko jako idea, tylko jako coś, z czym materialnie mamy do czynienia i wtedy instytucje, które się zajmują opieką nad dziedzictwem są bardzo pożądane jako partnerzy pracy, depozytariusze wiedzy, depozytariusze kejsów. To coś, o czym muszę powiedzieć, bo w muzeologii muzea często są przez niektórych badaczy traktowane jako przykłady analiz różnych, przy czym jest to bardzo neutralne. Ale w momencie, kiedy nie ma tego pójscia dalej, w stronę autorstwa, o czym też dzisiaj mówiliśmy, czyli tego kto tworzy projekty, kto jest kuratorem wystaw, kto jest autorem opisów obiektów, kto tworzy wiedzę w archiwach, kto tworzy katalogi, to po prostu jest wówczas jakiś taki proces ujmowania autorstwa, nie służy też szacunkowy jaki moglibyśmy mieć dla tej wiedzy, która powstaje przecież nie w próżni, tylko już któryś raz mówimy, jest opracowywane w jakiś roboczych godzinach. Jeszcze jedna kwestia, do której bym chciała tutaj nawiązać, może przy tej okazji, to jest, to co jest z szacunkiem społecznym związane, jako antropolożka tutaj powiem, czyli po prostu pieniądze, które albo idą na opowieść o wynikach badań, albo ich nie ma. I to też jest kwestia tego jaki obieg finansowy jest w instytucjach kultury, w instytucjach nauki, w czym uczestniczą pracownicy. Jest taka publikacja na temat pracy w ogóle na świecie „For money or Love”, to jest tytuł tej książki. I to jest dość trafny tytuł, jeśli chodzi o taki obszar intensywności finansów, jaki występuje w branży kultury, czy w nauce. Wszędzie tam, gdzie możemy pozyskać środki na badania i możemy finansować nasze prace to trochę lepiej i to też pracownicy naukowcy uczelni wiedzą, niż tam gdzie, po prostu, trzeba żyć z takiego budżetu założonego, który zwłaszcza w czasach pandemii to nie jest priorytet. Priorytetem jest nasze zdrowie i bezpieczeństwo i w takich ogólnych, szerszych ramach to się tak rozkłada. Więc ta kwestia dematerializacji i intensywności to jest bardzo ciekawy temat. Jeszcze na koniec dodam, że przy tej fali publikacji na temat odzyskanej ludowej historii Polski, ja sprawdzałam bibliografie autorów, na ile korzystają z archiwów skansenów, muzeów, ze źródeł, które są w muzeach i niestety się bardzo rozczarowałam, bo nie korzystają. Korzystają ze źródeł historycznych, takich zapoznanych źródeł historycznych, bardzo ciekawych czasem, nieujawnionych dotychczas, ale bardzo rzadko w pojedynczych przypadkach zetknęłam się z przypisami odwołującymi się do archiwów instytucji muzealnych a szkoda.

Agnieszka Rejniak-Majewska: Myślę, że to wynika z pewnych przyzwyczajęń, takich instytucjonalnych, także te światy są jakby odrębne i rzadko się spotykają. Tak myślałam, że jeśli chodzi o muzea narracyjne, to rzeczywiście ten wzorzec zdominował w dużej mierze te nowe muzea, nowo powstające w Polsce, ale też są takie sygnały już pewnego rodzaju znużenia tym modelem. To daje nadzieję na to, że w tej sinusoidzie znowu wrócimy do przedmiotów. Ciekawym przykładem było właśnie to, co państwo robiliście z tą kolekcją syberyjską i to jest taki ciekawy przykład, który może ma...szerzej występuje. Mamy przedmiot, który jest zagadką, przedmiot, który wymyka się klasyfikacjom albo nie do końca wiemy czym on jest. Właśnie on, z punktu widzenia badacza historyka sztuki może się wydać zrazu nieużyteczny. Bo właściwie nie wiadomo co z nim zrobić, do niczego nie

pasuje, do żadnego schematu, ale on może być źródłem nowej narracji. Tylko że taka narracja wymaga bardzo żmudnych, materialnych badań i pewnego sieciowania, jeśli chodzi o kontakty z różnymi badaczami, z różnymi osobami, które mogą nam wyjaśnić historię takiego obiektu i pomóc nam ją opowiedzieć. No ale właśnie to się nie przekłada na te autorskie indywidualne sukcesy i to wymaga zupełnie innego typu oceny. Chciałam jeszcze państwa zapytać o inny wymiar tej działalności badawczo naukowej i muzealnej w uniwersytetach, przynajmniej tych, które trzymają się tradycji Humboldtowskiej, jest podkreśla w ich statutach, taka jedność badań naukowych, nauczania i wychowywania. A więc to, że no celem badacza akademickiego nie jest tylko poszukiwanie nowej wiedzy, ale także przekazywanie jej, uczenie kolejnych pokoleń. Jak to się według państwa przekładana na tą współpracę muzealno-akademicką? Pan Marcin Szerle mówił o tym, że właśnie to chyba jest jedną z podstaw tej współpracy, że akademia, uniwersytet szuka w takiego miejsca, gdzie studenci będą mogli podjąć samodzielną pracę badawczą na ograniczonym materiale i muzeum okazuje się do tego świetnym obszarem. Pytanie, czy Panie też mają podobne obserwacje, podobne doświadczenia? I druga kwestia, do wszystkich państwa, dotycząca już może nie tyle tego co robią studenci, czy doktoranci, ale w ogóle szerszego rozumienia edukacji muzealnej jako też czegoś, co jest integralnie związane z odkrywaniem, z badaniem, ze stawianiem pewnych pytań, wspólnym uczeniem się.

Justyna Żak-Szwarc: Ja w ogóle ubolewam, że czasami edukację muzealną wprowadza się po prostu do lekcji muzealnych, czy do takich rozwiązań prostych, dydaktycznych. Czyli jest rozumiana jako przekazywanie jakiejś wiedzy, rzadziej się rozumie właśnie w takim szerszym kontekście, w kontekście badań, w kontekście wystaw, które też przecież zawsze nas uczą, w kontekście doświadczenia, przy okazji kontaktu z obiektami kultury, i tak dalej. Te rzeczy są, niestety, troszeczkę marginalizowane i bardzo szkoda, bo, w ogóle, ja postrzegam całość działalności muzealnej jako działalność właśnie edukacyjną. Dla mnie muzeum ma, przede wszystkim, funkcję edukacyjną, co się oczywiście łączy z tymi badaniami, i tak dalej. Natomiast, jeśli chodzi, odnosząc się do tego pierwszego wątku jeszcze tej współpracy, oczywiście dydaktyka nie jest punktowana, trzeba to sobie zaznaczyć, ale jest niesamowicie ważna i dlatego trzeba o niej zawsze pamiętać. I miejmy nadzieję, że etos zawodowy jednak skłania ludzi ku temu, żeby przywiązywali do tego szczególną uwagę, jeśli nawet nie system.

Magdalena Zych: To może ja kilka słów powiem o tym transferze wiedzy w instytucji. Jest w naszym muzeum taki program przekazywania wiedzy ulotnej, powiedziałabym, takiej tajemnej wręcz wiedzy kustoszy, która nie jest uchwyconym procesem, tylko jest czymś, co jest bardziej związane z miejscem, z praktyką niepisaną. Ten program obejmuje sytuacje, w których ktoś z pracowników sygnalizuje, że wkrótce będzie opuszczał zespół i na jego miejsce ktoś nowy jest zapraszany i wtedy jest taki czas transferu i to się w ten sposób odbywa. Też są zapraszane różne osoby do współpracy właśnie przy projektach, przy celowych działaniach, z różną intensywnością. Ale to jest bardzo trudne. Przedmówca mówił na początku, że w pewnym momencie się coś tam skończyło i jest trudno o osoby, które będą zainteresowane, będą widziały swoje korzyści i będą wiedziały, że ich pasje będą docenione w takiej instytucji. Więc to nie jest takie proste znaleźć kogoś odpowiedniego, kto w takim miejscu znajdzie sferę dla siebie. Natomiast, jeśli chodzi o walor edukacyjny, to wydaje mi się, że muzeum jest takim miejscem, które spełnia bardzo ważną rolę w

przestrzeni myślenia, w przestrzeni krytycznej, co wiemy z muzeologii, jest często postulowane. Ale to jest miejsce takiego wytchnienia, miejsce, w którym jest przestrzeń na myśli, przestrzeń na nietypowe, niekomercyjne przebiegi, które są nam wszystkim bardzo potrzebne i to jest ten taki ukryty walor edukacyjny, wielki potencjał muzeów, który, jeśli instytucje potrafią to wykorzystać i zaprosić gości do tego typu doświadczenia, to to jest wielka obopólna korzyść.

Marcin Szerle: Ja pierwsze 9 lat pracy w muzeum spędziłem w dziale edukacyjnym. Ta edukacja, też patrzę na odbiorców, niekoniecznie na uczniów, ale na dyrektorów i nauczycieli, była trochę traktowana jak oświata. To, co pani przedmówczyni mówiła, to znaczy lekcje, żeby to nie były tylko lekcje. Z drugiej strony, my musimy wpisywać się, jako muzealnicy prowadzący zajęcia z młodzieżą, w program szkolny. Poziom atrakcyjności lekcji to jedno. Pomijam już ten trudny czas kowidowy, pandemiczny. Przekonanie szkół, wielu szkół, wielu dyrektorów, nauczycieli, że warto, zamiast do kina, czy przy okazji wycieczki do kina, czy spaceru, podejść do muzeum na lekcję jakąś, na warsztaty, na spotkanie, na oprowadzanie. Kończyło się tym, że szukano łącznika między tym, co będzie w muzeum prezentowane, a programem lekcyjnym, podstawą programową. A tego łącznika często nie ma. Nie z winy muzeów, które nie chcą się angażować, czy dostosowywać. One proponują coś więcej. Starają się utrzymać poprzeczkę. Natomiast zmiany w programach szkolnych też niekorzystnie wpływają, no bo, np. zrobienie wystawy i towarzyszących zajęć dotyczących, np. ekonomii, czy historii gospodarczej w zakresie szkół podstawowych, właściwie może się mijać z celem, jeżeli nie jest to godzina wychowawcza, czy jakaś lekcja z wiedzy o regionie, to właściwie nie ma jak tego wpisać. To też jest coś, co może jest osobnym wątkiem albo pewnie na inną rozmowę, ale to też, w przypadku tego propagowania wiedzy jest pewnym utrudnieniem. Natomiast, są pozytywne przykłady, chociażby z różnego rodzaju festiwale nauki, czy dni dziedzictwa europejskiego, czasem są jeszcze te odmiany regionalne, które pozwalają zaistnieć różnego rodzaju instytucjom kultury, w tym muzeum jako również naukowe. To jest też obserwowane, to jest coraz bardziej popularne w perspektywie ostatnich dwóch dekad. I jest to też taki wyraźny sygnał do zaznaczenia swojej obecności. Zarówno moje muzeum, jak i szereg trójmiejskich muzeów, bo na tych przykładach najlepiej mi bazować, świetnie wpisywało się w tego rodzaju wydarzenia, we współpracę międzyinstytucjonalną na rzecz wiedzy, rzetelnej wiedzy. Przy tej okazji, w zależności oczywiście od profilu zbiorów, można przemycić pewne wątki, które bezpośrednio tych zbiorów dotyczą. I jeszcze jedna rzecz. Rzeczy warszawskie w Muzeum Warszawskim, to jest też jeden z lepszych przykładów, jak można zagrać zbiorem w tak niezwykle trudnym wnętrzu i pokazać go. To też jest dobry przykład na to, że ten zbiór też wciąż jest ważny. A my, muzealnicy, musimy zrobić jak najwięcej, żeby on pozostał taki ważny, jeszcze wyraźniej się zaznaczył.

Agnieszka Rejniak-Majewska: Dziękuję bardzo. Myślę, że takich przykładów trochę by się znalazło, takich, które pokazują istotność samego obiektu i jego biografii. Myślę, że też nie da się, w zasadzie, ostatecznie oddzielić tego, co jest przedmiotowe, co jest tym materialnym śladem od jakiejś narracji, która wokół tego obiektu może, chociażby, snuć muzealnik. Ona nie musi być utrwalona, ale odbiorca, który szuka wiedzy, chce ją usłyszeć i myślę, że takie doświadczenie jest czymś zawsze bardzo cennym poznawczo i takim utrwalającym się w pamięci doświadczeniem, w tym sensie skutecznym edukacyjnie, być

może bardziej, niż inne formy uczenia się. Bardzo państwu dziękuję za tę dyskusję. Myślę, że sporo się dowiedzieliśmy i mimo pewnych przykrych konkluzji były też jakieś doświadczenia pozytywne, w tym państwo przedstawili. Pozostawało by życzyć sobie i państwu i słuchaczom tego, by takie refleksyjne doświadczenia uczenia się, zdobywania wiedzy bez pośpiechu w przestrzeniach muzealnych były jak najczęściej naszym udziałem, niezależnie od tego, czy będziemy publicznością, czy osobami działającymi bardziej zakulisowo w tych przestrzeniach muzealnych.